

# donGuralesko, Raskolnikov

Kiedy nie masz dokąd uciec nawet wzrokiem  
Gdy jak Raskolnikov nie masz dokąd pójść  
Wokół ludzie, twarze, światła, tysiąc okien  
Świata balon, a ty trzymasz w ręku gwóźdź  
Kiedy nie masz dokąd pobiec ani po co  
Ani potem ani teraz ani tu  
Nie ma światła za dnia, ukojenia nocą  
W tłumie obcych ryczy wodospadu szum

To była piękna słoneczna niedziela  
Żółte suche powietrze jak u Foulknera  
Próbuję zakląć wtedy tam, w tu i teraz  
Zjeść i wypluć w 24 literach  
Wtedy byłem taki duży, dzisiaj jestem mały  
Płoną na stosach wszystkie moje ideały  
Co zatrzymać miały los, ale go nie powstrzymały  
Co trwać miały jak skały, lecz się porozsypywały  
A ja nie wiem jak zetrzeć twoje diamentowe łyży  
Rzucam ochłapy marzeń niech się szarpią o nie psy  
Niech warczą i szczerzą kły, nie starczą im twoje sny  
Na górze fiołki na dole my  
Obcy w tłumie, defiluje z nurtem rzeki  
Widzę tamto lato z pod opadłej powieki  
Wiem, minęły wieki i nic już nie jest pewne  
Pamiętam tylko, że pachniało drewnem...

Kiedy nie masz dokąd uciec nawet wzrokiem  
Gdy jak Raskolnikov nie masz dokąd pójść  
Wokół ludzie, twarze, światła, tysiąc okien  
Świata balon, a ty trzymasz w ręku gwóźdź  
Kiedy nie masz dokąd pobiec ani po co  
Ani potem ani teraz ani tu  
Nie ma światła za dnia, ukojenia nocą  
W tłumie obcych ryczy wodospadu szum

Latem szwendam się po ulicach ja bezdomny kot  
W uszach mam szum, w głowie mam mrok  
Jak mam pracować- to nie mam rąk  
Jak mam uciekać- to nie mam dokąd  
I nie mam skąd. Nie jestem stąd  
Jestem zewsząd. Takich jak ja było paru, lecz odeszło  
Bo zobaczyli przyszłość , więc poszli w przeszłość  
Całe królestwo jest warte tyle co ta para z ust...

Chyba coś przeczuwasz, gdy tak siedzisz dopijając zimną kawę  
Wyglądasz, jakbyś zdawała sobie sprawę, że zaraz wyjdę przez tamte drzwi  
I będę spał na ulicy, nic nie będzie mi się śnić  
Nie będę jeść. Nie będę pić. Nie będę się nawet modlić  
W tłumie najłatwiej się upodlić  
Kolejno odlicz tysiąc werbli w podzięce  
Piłat umywa ręce patrząc w lustro w łazience  
Jesteś materii jeńcem, tym genialnym szaleńcem  
Potępieńcem malowanym Malczewskiego pędzlem  
Czy czymś więcej? Mniej więcej czy czymś mniej?  
Ogniu ze mną kroczy, wietrze ze mną wiej

Kiedy nie masz dokąd uciec nawet wzrokiem  
Gdy jak Raskolnikov nie masz dokąd pójść  
Wokół ludzie, twarze, światła, tysiąc okien  
Świata balon, a ty trzymasz w ręku gwóźdź  
Kiedy nie masz dokąd pobiec ani po co  
Ani potem ani teraz ani tu  
Nie ma światła za dnia, ukojenia nocą  
W tłumie obcych ryczy wodospadu szum

Wietrze ze mną wiedz  
Ogniu ze mną kroc  
Wodo ze mną płyn  
Ziemi ze mną bądź.  
/4x